

Epos historyczno-ideologiczny

Gazetowa historia w służbie stanu wojennego

Janusz Barański

Clifford Geertz stwierdził, że etnografia ma pośród nauk szczególnie status. Zajmując się tak rozległą dziedziną jaką jest kultura, nie może liczyć na stworzenie – jak to określili – Ogólnej Teorii Interpretacji Kultury. Oczywiście taki trud można by podjąć i niektórzy to robili, z tych teorii był jednak niewielki pożytek (1973, s. 26). Można więc postrzegać kulturę jako folklor i kolekcjonować jego zabytki, można też skupić się na wyszukiwaniu jej cech, by je następnie poddawać systematyzacji, można określać jej instytucje, by dokonywać ich klasyfikacji, można wreszcie widzieć w niej wyłącznie struktury, które będą poddawać się manipulacji (tamże, s. 29). W każdym wypadku będzie to popadanie w tzw. błąd kategoryjny, przed którym przestrzegał Gilbert Ryle: uogólnianie „ponad” poszczególnymi przypadkami (*across cases*). Uogólnianie ma się natomiast odbywać „pomiędzy nimi”, „wewnątrz nich” (*within them*) (tamże, s. 26). W wypowiedzi Geertza znajdujemy podobną uwagę skierowaną na ową konkretność indywidualnego i kulturowego znaczenia wszelkich symbolicznych przedstawień, o której pisał Cassirer, oraz nieodłączność aktu interpretacji, na co wskazywał Gould, czy wreszcie na kontekst sytuacji, którego ważność podkreślał Malinowski.

Semiotyczne pojęcie kultury, takie bowiem propaguje Geertz, jest „sporne z natury”, „istotnościowo powątpiewalne” (*essentially contestable*) (tamże, s. 29), a to dlatego, że jego przedmiot – symbol – jest zmienny. Szczególnym celem interpretacyjnej antropologii jest więc nie „dochođenje do zgody”, a „doskonalenie sporu”. „Analiza kulturowa” jest z natury niepełna, co więcej, ta niepełność wzrasta wraz z zagłębianiem się w przedmiot badania. W tym znaczeniu etnografia to taka dziwna dyscyplina, której najbardziej trafne stwierdzenia są najbardziej „miałkie” (*tremendously based*) (tamże).

W tym znaczeniu poniższe rozważania potwierdzić mogą pogląd Geertza o permanentnej niepełności etnograficznej analizy. Z drugiej strony, są one tyleż próbą interpretacji danego tematu, co ilustracją, na tymże temacie, pewnej zasady interpretacji. W tym sensie artykuł ten nie pretenduje do wyczerpania tytułowego problemu. Również prasa, jako materiał empiryczny, potraktowana została wybiórczo, choć – sądzimy – jest to wybór reprezentatywny. Wybraliśmy mianowicie trzy pisma codzienne: „Rzeczpospolita” (Rz, dziennik rządowy), „Trybunę Ludu” (TL, dziennik PZPR) i „Żołnierza Wolności” (ŻW, dziennik MON). Z racji swojego zasięgu i politycznej rangi – w przypadku dwu pierwszych tytułów, tudzież roli wojska, zwłaszcza w pierwszych latach dekady – w przypadku tytułu ostatniego, wszystkie pisma, obok radia i telewizji, odgrywały decydującą rolę w formowaniu obowiązującej rządzących i rządzonych politycznej wykładni.

13 grudnia 1981 uznać można za początek minionej dekady. Dokonała się wówczas jakościowa zmiana, która sprawiła, że

nowomowa z roku 82 bliższa była w swych typowych cechach tej z roku np. 85, niż nowomowy z roku 81. Stało się tak za sprawą istotnej cezury, mianowicie wprowadzenia stanu wojennego. Dodajmy jeszcze istnienie znaczących różnic w interesującej nas materii pomiędzy okresami „przedsiębiorniowym” a „pogrudniowym”, choć, formalnie rzecz biorąc, była to wciąż ta sama dekada. Trzeba równocześnie zauważyć, że nowomowa końca dekady ponownie, w obliczu tempa politycznych przemian, zmieniła się znacznie w porównaniu z tą z okresu pierwszych kilku lat po 13 grudnia.

Sam moment wprowadzenia stanu wojennego należy uznać za pewien inicjalny akt. Zawieszenie działalności większości organizacji (związków zawodowych, stowarzyszeń i in.) odbywało się równocześnie z restytucją rangi i roli państwa. Był to kolejny poważny krok w odchodzeniu od elementów doktrynalnych marksizmu-leninizmu, a w ciągu pierwszego roku stanu wojennego ich powrót odbywał się powoli i nigdy już nie uzyskały one znaczenia sprzed sierpnia '80 czy nawet grudnia '81. Michał Głowiński, status rządzącej partii na początku tej dekady określił mianem „etatolatrii” (1992, s. 52). Partia komunistyczna ustąpiła państwu część swych funkcji i prerogatyw, „chroniąc” się tymczasem za jego instytucjami. W praktyce chodziło o instytucje wojska i policji, w państwowotwórczej retoryce mowa była wszelako o instytucjach: parlamentu, rządu, rady państwa, oraz o nawianiu do tradycji historycznych.

Niektórzy obserwatorzy wskazywali na ogólniejsze zjawisko, mianowicie: proces „faszyzacji” systemu politycznego w całym komunistycznym bloku (por. Kaltenbrunner 1987, s. 407). Proces ten polegał na wchłanianiu elementów tradycji narodowej, a nawet propagowaniu postaw nacjonalistycznych, militarystycznych, pewnych cechach kultury wodza czy juvenilizmie (por. tamże, s. 39). Jeśli chodzi o tę ostatnią, w Polsce utworzone zostało nawet ministerstwo do spraw młodzieży, z Aleksandrem Kwaśniewskim jako szefem tego resortu.

Znany jest pogląd Arnolda Toynbee, że komunizm to system, w którym nacjonalistyczne idee znalazły doskonałą inkubatornię. Z procesem faszyzacji związana była kulminacja, i schyłek równocześnie, doktrynalnego elementu realizowanego wszakże przez cały okres powojenny, mianowicie formuły – „narodowy w formie, socjalistyczny w treści” – we wszelkiego rodzaju propagandowych poczynaniach. Wpisywał się on w nowy nieco kształt propagandy minionej dekady. „Jej powołaniem jest spełnienie roli handlarza-pośrednika; partia-państwo jako mocodawca stawia propagandę przed niewykonalnym, na pierwszy rzut oka, zadaniem upłynnienia ideologii, na którą nie ma zbytu” – pisał Paweł Kuczyński (1987, s. 92). Propaganda, jak nigdy dotąd, zmuszona była wykorzystywać wszystko, co było „pod ręką”, co dotyczyło również jej własnego językowego uposażenia. „Zaczął się swoisty dramat językowy, w którym nie tylko stawką, ale

i narzędziem była właśnie mowa. Dramat ów to walka o symbole i walka na symbole.” (Głowiński 1990, s. 129).

Niemal równocześnie z wprowadzeniem stanu wojennego sięgnięto po owe symbole. Nie chcemy wyczerpać ich listy, zamierzamy natomiast na kilku przykładach zilustrować mechanizm ich „obróbki”, mechanizm mityzacji: „wędrówki” elementów opisu świata pomiędzy różnymi kosmologiami, różnymi poziomami znaczenia (abstrakcji), zwykle z równoczesną zmianą kodu. Rok 1982 jest pod względem tej symboliki wyjątkowy, ponieważ władza komunistyczna z niespotykaną dotychczas intensywnością zaczęła wprowadzać do politycznej wykładni wspomniany element „narodowy w formie”. Odbywało się to jednak z równoczesnym usztywnieniem polityki bieżącej. Był to rok, w którym odwoływano się po raz pierwszy do pewnych elementów historycznej i narodowej tradycji, jeszcze do niedawna marginalizowanych lub nawet zwalczanych. W tym też roku te odwołania były bodaj najbardziej „żarliwe”, jeśli chodzi o całą dekadę lat osiemdziesiątych. Dlatego też uznaliśmy, że materiał źródłowy pochodzący z tego roku będzie wystarczającą ilustracją przedstawionej w poniższym artykule tezy.

O jednym z takich symboli, który pojawił się niedługo po wprowadzeniu stanu wojennego donosiła w trzecim numerze reaktywowana „Rzeczpospolita”:

17 bm, w rocznicę wyzwolenia Warszawy, zgodnie z zaleceniem przewodniczącego Rady Ocalenia Narodowego, min. Obrony Narodowej gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego, żołnierze Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego wystąpią podczas uroczystej zmiany warty w tradycyjnych czapkach-rogatywkach (Rz 3).

Tej informacji towarzyszył historyczny komentarz:

Krakuska dołączyła w drugiej kolejności historycznej do czasu kosynierskich przewag pod rozkazami Kościuszki. Wcześniej zaś, powstała z rozpowszechnionego już w XVII wieku kroju czapek, zjawiała się jako znak wojowników czworogranna „konfederatka” zrzeszonych w Konfederacji Barskiej (...). Szli piechotą i walczyli konno pod Napoleonem, już ze znakami Orła, rodacy w rogatych czapkach, a brawura kawalerii nadała wręcz „modzie wojskowej” Europy ten fason nakrycia głowy jako strój najbardziej zawadiackich (...). Upadło Księstwo warszawskie, wszakże rogatywki (dla konnych zwłaszcza formacji) ostały się w Królestwie Polskim, potem Powstaniu Listopadowym, Styczniowym... (tamże).

Jest także komentarz polityczny:

W rocznicę wyzwolenia, do uroczystej zmiany warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza na Placu Zwycięstwa w Warszawie, stanie Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego, znów po latach w historycznych „rogatywkach”. Powrót tego polskiego, wojskowego nakrycia głowy, powrót do pięknych tradycji żołnierskich, właśnie w tym dniu i w tym mieście – ma większe niż tylko symboliczne znaczenie (tamże).

Oczywiście trywialny sens miałyby skonstatowanie legitymizacyjnej funkcji tych poczynań, podobnie jak to, że stan wojenny wprowadzono w celu utrzymania istniejącego wówczas systemu politycznego. Takie wnioski o charakterze publicystycznym znaleźć jednak można w niektórych pracach

z dziedziny politologii czy socjologii, dotyczących podobnej, jak rozważana w tym artykule, problematyki. Przyjęcie natomiast antropologicznej perspektywy teoretycznej, spojrzenie z punktu widzenia „astronoma nauk społecznych”, jak powiedział Lévi-Strauss (1970, s. 483) – pozwoli – być może – twórczo sproblematyzować tę kwestię. Ta astronomiczna perspektywa głosi konieczność przyjęcia systemu kultury jako tła, które należy uwzględnić, jeśli chce się zrozumieć znaczenie poszczególnych wytworów; w tym również ideologii, propagandy, nowomowy.

Rocznica wyzwolenia Warszawy była pierwszą okazją pozwalającą na rzucenie swoistego „historycznego mostu”, dokonania istotnego dla rządzących propagandowego porównania. Jest to jedna z konstytutywnych cech mechanizmu każdej kultury: samoobjaśnianie z użyciem systemów analogii. Zwracał na to uwagę Lévi-Strauss, gdy pisał, że mit jako historyczna opowieść o przeszłości służy objaśnianiu teraźniejszości, że „diachronia, w pewnym sensie opanowana, współpracuje z synchronią” (1969, s. 355), że „obrzędy historyczne przenoszą przeszłość do teraźniejszości” (tamże, s. 356). Wzrost znaczenia tej historycznej obrzędowości jest w roku 82 bardzo wyraźny, z równoczesnym zmniejszeniem roli obrzędowości ideologicznej.

Wspomniana uroczysta zmiana warty pokazana została, w każdym z rozważanych dzienników, na zdjęciu przedstawiającym żołnierski szereg w rogatywkach na głowach, co – na ówczesne czasy – było obrazem raczej niezwykłym. Był to bowiem jeden z pierwszych sygnałów przyjęcia przez rządzących, niektórych odrzucających dotychczas treści historycznej i narodowej tradycji. Historycznej symbolice, wypełniającej cały „roczny cykl obrzędowy”, przyjdzie się dokładnie przyjrzeć. W tym miejscu chcemy zwrócić uwagę na jeszcze jeden element, podobny w swojej formie i funkcji do wspomnianego powyżej, zamykający ten rok obrzędowy. Podobna uroczysta zmiana warty miała miejsce w końcu roku – 29 XI – w rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego:

Z okazji „Dnia Podchorążego” przy Grobie Nieznanego Żołnierza odbyła się w poniedziałek uroczysta zmiana warty. Żołnierze wystąpili w mundurach historycznych z okresu Powstania Listopadowego (TL 284).

I w tym przypadku zdjęcie przedstawiające grenadierów gwardii, zamieszczone w rocznicę niepodległościowego zrywu, w organie partii komunistycznej (w pozostałych dziennikach również), ma istotnie większe niż tylko symboliczne znaczenie, jak to sugerował komentarz polityczny:

Warty te są widowym symbolem łączącym dzisiejszych podchorążych szkół ludowego Wojska Polskiego z ich bohaterskimi poprzednikami, wyrazem uznania dla bohaterów Nocy Listopadowej, za ich wierną służbę Ojczyźnie, męstwo w walce, odwagę, ofiarność, zdolność do poświęceń dla kraju i narodu (TL 282).

Rogatywka czy mundur grenadiera spełniają tutaj pewną polityczną misję. Poprzez metaforyczne odniesienie do idei patriotycznego czynu, podejmują zadanie metonimii, ustanawiając pewną łączność pomiędzy tą ideą, ucieleśnioną w insurekcjach i powstaniach doby niewoli, a wojskiem polskim doby stanu wojennego. Ten historyczny most jest więc również mostem semantycznym: ideowa misja konfederatów barskich czy dyktatorów Powstania Styczniowego jest toż-

sama z misją dyktatorów stanu wojennego. Zamieszczone w dziennikach zdjęcia uznać należy za ikony konotujące łączność z patriotyczną tradycją. Stan wojenny i jego adherenci mają zostać „wmodelowani” w większą historyczną i znaczącą strukturę.

Symboliczna misja rogatywki (w rozumieniu semantycznym, w odróżnieniu od tego publicystycznego, użytego w przytoczonym komentarzu) jako pewnej kulturowej metafory, możliwa jest zatem do zrozumienia, idąc tropem Richardsa-Wheelwrighta-Ricoeura (por. Barański 1995), w bardzo długim zdaniu wypowiedianym przez dwa stulecia i z uwzględnieniem pewnej poetyki powtarzalności. To ona jest częścią poetyki mitologizowania, która stawanie się, istnienie, trwanie traktuje jako całość, wieczny cykl zdarzeń, a nie izolowane sekwencje, działania etc. (por. Cassirer 1953, s. 111).

Władimir Toporow napisał w eseju *O kosmologicznych źródłach wczesnohistorycznych opisów*: „Substancjalnie jeden i ten sam element opisu historycznego może być nosicielem różnych znaczeń, aż do przeciwstawnych włącznie, i odwrotnie – różne elementy mogą przekazywać jedno i to samo znaczenie” (1977, s. 105). Rogatywka-symbol, część munduru wojskowego również w okresie międzywojennym, wycofana w 1950 roku, stała się z dnia na dzień mocą historyczno-symbolicznego *reservatio mentalis*, postać okresu wcześniejszego. Jurij Łotman napisał kiedyś, że „symbol aktywnie koreluje z kontekstem kulturowym, transformuje się pod jego wpływem i sam go transformuje. Jego inwariantna istota realizuje się w wariantach” (1988, s. 151). W naszym wariancie symbol stał się operatorem zrastania – jak by powiedział Cassirer – różnych politycznych działań, tych XIX-wiecznych i tych ze schyłku wieku XX, zrastania jako immanentnej cechy mitologii (por. Barański 1996, s. 39). Wszelkie mitotwórstwo jest zresztą – według Marburczyka – pierwotne wobec historii, która jest wobec mitu drugorzędna i pochodna (1953, s. 5; por. Barthes 1984, s. 234).

W tym historycznym dorocznym cyklu obrzędowym do łask wróciły rocznice Powstania Warszawskiego i Odrodzenia Polski. Oto typowy tekst towarzyszący relacjom z obchodów rocznicy Powstania:

Na barykadach stolicy walczyli żołnierze Armii Krajowej, Armii Ludowej, a nawet Batalionów Chłopskich z oddziałów przybyłych z okręgu warszawskiego, harcerze i członkowie Związku Walki Młodych, robotnicy, inteligenci, komuniści, duchowni. Wszyscy oni, nie żałując krwi i życia, myśleli o jednym – o Polsce wolnej, sprawiedliwej i niepodległej. Ta jedność na gruncie nadrzędnych racji socjalistycznego państwa jest nam i dzisiaj potrzebna nade wszystko (z wystąpienia prezesa warszawskiego oddziału ZBOWiD, TL 181).

Jeśli chodzi o 64 rocznicę Odrodzenia Polski, we wszystkich dziennikach, ku pierwszemu zrazu zaskoczeniu, najdłuższe notatki poświęcono obchodom święta w jednym z prowincjonalnych miast:

Uroczystości z ceremoniałem wojskowym odbyły się w centrum Lublina. Na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza, a także pod Pomnikiem Wdzięczności Żołnierzom Radzieckim i Pomnikiem Konstytucji 3 Maja, przy których żołnierze LWP zaciągnęli warty honorowe, złożono wieńce i wiązanki kwiatów (TL 269).

Towarzyszyły temu komentarze w rodzaju przytoczonego poniżej:

Pamiętamy o wszystkich uwarunkowaniach odrodzenia po latach niewoli naszej niepodległości, o znaczeniu dla tego faktu Rewolucji Październikowej i uznania przez młode państwo radzieckie prawa do samostanowienia naszego narodu. Gdyby nie było drugiej niepodległości, nie byłoby też Polski Ludowej w 1944 r. Te refleksje historyczne są niezbędne dla wszystkich, zwłaszcza dla młodego pokolenia, aby zrozumieć jaką cenę płaciliśmy w przeszłości za swą niepodległość oraz pojąć ogrom ostatnich zagrożeń dla bytu narodowego ze strony wrogów socjalizmu Polski, rzeźników destrukcji naszego państwa, siewców anarchii (TL 267).

Dydaktyczne zadanie tych refleksji historycznych nie budzi wątpliwości. Oto, poczynając od pierwszego komentarza, zwróćmy uwagę na fakt, że z dziewięciu wymienionych podmiotów (formacji zbrojnych, grup społecznych) biorących udział w Powstaniu, tylko trzy przynależą semantycznie do konkurencyjnego wobec ruchu komunistycznego Rządu Londyńskiego i Delegatury Rządu na Kraj – organizatorów Powstania. Powtórzmy – chodzi o kryterium semantyczne, to znaczy przynależność poszczególnych terminów – wskazujących te podmioty – do słownictwa, którym propaganda posługiwała się opisując społeczne zaplecze ideologii. Te trzy terminy to Armia Krajowa, duchowni i inteligenci, z tym że w przypadku tego ostatniego można mówić o częściowej przynależności również do tegoż zaplecza. Byłaby ona całkowita, gdyby napisano o inteligencji pracującej. Ten termin mieści się bowiem w polu semantycznym nazw kojarzonych z leksykalnym zbiorem opisującym ową społeczną bazę ideologii. Teraz już „konotatywny skok” do ostatniego zdania, sformułowanego tak właśnie, jak to uczyniono, jest już tylko dzieciinną igraszką. Jeśli bowiem dwie trzecie uczestników Powstania Warszawskiego to naturalna baza socjalistycznych idei, powstańcze postawy winny być wzorcem dla tych, dla których droga jest sprawa budowy socjalizmu.

Przechodząc dalej do obchodów rocznicy Odrodzenia Polski zauważamy podobny rozkład znaczeń. I w tym przypadku chodzi o przydanie stosownych semantyczno-aksjologicznych walorów, które pozwolą to historyczne zdarzenie umieścić w granicach ideologicznej wykładni. Wytłumaczenie dlaczego tego dnia uczczono pamięć żołnierzy radzieckich znajdujemy w komentarzu, który wskazuje na znaczenie powstania państwa radzieckiego dla niepodległości Polski. Wymienienie jednym tchem – przy tej okazji – obok siebie: *Grób Nieznanego Żołnierza – Pomnik Wdzięczności Żołnierzom Radzieckim – Pomnik Konstytucji 3 Maja* wzmacnia wskazaną powyżej wymowę, poprzez umieszczenie tych nośników pewnych idei w jednym szeregu syntagmatycznym. Ten termin wydaje się jak najbardziej uzasadniony. Notatka prasowa jest skróto-owym opisem pewnej sekwencji politycznego rytuału, który ma – jak każdy rytuał – odniesienie w określonej mitycznej opowieści. W naszym przypadku tą opowieścią jest pewien „epos historyczno-ideologiczny”, nigdzie wszelako nie przedstawiony w kompletnej wersji i możliwy do rekonstrukcji tylko na podstawie szczątków i fragmentów. W tym eposie kolejne historyczne epizody są wzajemnymi metaforycznymi transformacjami. Stworzenie syntagmatycznego łańcucha np. *Konstytucja*

3 Maja – Rewolucja Październikowa – Odrodzenie Polski – Manifest Lipcowy pozwala dalej, czyniąc zadość wymogom ideologicznej wykładni, ustanowić stosowne paradygmatyczno-retoryczne asocjacje (por. Leach 1989, s. 41), gdzie związek predykcji przekształca się w związek substytucji. Tym sposobem znaczenie Rewolucji Październikowej czy Manifestu Lipcowego dla sprawy niepodległości Polski staje się przynajmniej równe znaczeniu np. Konstytucji 3 Maja, a może i większe.

Wreszcie, pozostając przy przykładzie lubelskich obchodów rocznicy Odrodzenia Polski, pamiętać należy, że to w Lublinie właśnie powstał 7 listopada 1918 Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej pod przewodnictwem Daszyńskiego. Istniał on zresztą tylko kilka dni, aż do przybycia Piłsudskiego, któremu oddał się wówczas do dyspozycji. W skład rządu lubelskiego wchodzili nie tylko przedstawiciele socjalistów, ale również ludowców i piłsudczyków. Wydaje się jednak, że „językiem w wagi”, który sprawił, że historii tego rządu poświęcono najwięcej miejsca w prasowych komentarzach w tę rocznicę, był ów przymiotnik ludowy. To właśnie ta „ludowość” jest „przyczółkiem” pozwalającym zbudować bezpieczny ideologicznie, semantyczny most pomiędzy marskistowską historiografią a potrzebą uwzględnienia istotnego propagandowo wymogu obecności owego elementu „narodowego w formie”. Takich przyczółków wciąż poszukiwano: konotatywnie spetryfikowanych terminów określających historyczne zdarzenia, formacje, postawy etc. Ponadto, z tym miastem właśnie wiąże się historia PKWN i Manifestu Lipcowego, a zatem, w perspektywie historyczno-ideologicznego eposu, jeden z istotnych epizodów, który kreowany był przez propagandę jako główny „akt założycielski” powojennego państwa.

Powyższe mityzacyjne zabiegi mają jednak pewną ogólniejszą podstawę. Już na podanych przykładach-cytatach z prasy widać, że pierwszy ich plan to owe „przyczółki”. Gdzieś daleko w tle majaczy *Rząd Londyński, Marszałek Piłsudski*, nie mówiąc już o tym, że pewnych faktów historycznych w ogóle się nie przytacza: niedeklaratywnego stosunku Rosji Radzieckiej do kwestii niepodległości Polski, zaniechania udzielenia pomocy Powstaniu Warszawskiemu i in. Nawet takie językowe zabiegi jak w ostatnim komentarzu – *Gdyby nie było drugiej niepodległości, nie byłoby też Polski Ludowej w 1944 r.* – miały czynić zadość wymaganiom wrzód ustanowionej wykładni ideologii. Istnieje bowiem podejrzenie, że w powyższym przykładzie usunięto w ostatniej chwili słowo Rzeczpospolita, by na jego miejsce dać słowo niepodległość. Istotnie, zdanie „Gdyby nie było drugiej Rzeczpospolitej, nie byłoby też Polski Ludowej w 1944 r.” żadną miarą nie zmieściłoby się w ideologicznym obramowaniu, wręcz by je rozsadzało.

Wielu teoretyków nowomowy wskazywało na jej dwie stylistyczne cechy, mianowicie skłonność do hiperbolizacji (powiększanie) i eufemizacji (pomniejszanie) (por. np. Głowiński 1990, s. 15). Wydaje się, że zabiegi takie mają miejsce również w przypadku rozważanego eposu historyczno-ideologicznego. W jego narracji ma bowiem miejsce z jednej strony semantyczne i aksjologiczne nadwartościowanie (powiększenie) pewnych historycznych zdarzeń, z drugiej strony – niedowartościowanie, marginalizacja (pomniejszenie) innych zdarzeń. By ponownie nie komentować przytoczonych wcześniej przykładów, spójrzmy na kilka innych.

Mało zgrabne językowo, żeby nie powiedzieć pokraczne, określenie „druga niepodległość” spełnia swoją funkcję pomniejszania. Dużo bardziej poetyckie są takie historyczne eufemizmy jak np. *powstańcza epopea*, określenie będące inną nazwą Powstania Warszawskiego (Rz 170) czy *wrześniowa epopea* – inna nazwa wojny obronnej 1939 r. (Rz 196). Znajdujemy przy tym takie oto komentarze:

Ludzie w różnym wieku o różnych poglądach nie pytają o sens walki. Przyświecała nam jedna idea – walka zbrojna z okupantem (z wypowiedzi uczestnika Powstania. TL 171).

(...) do końca, z godnością naród wypetniał swe patriotyczne zadania. Nawet wtedy, gdy najwyżsi dostojnicy państwowi opuszczali już kraj uciekając przez most zaleszczycki (Rz 197).

Te i podobne retoryczne konstrukcje konotują co następuje: Oto rzeczywistym podmiotem tych historycznych wydarzeń jest lud, naród. Delegatura Rządu na Kraj czy rząd polski wrześniowej doby to tylko instytucjonalne efemerydy, pryskające w obliczu zagrożenia jak bańka mydlana, nie mające rzeczywistego społecznego oparcia. Czyż inaczej jak epopeą nazwać można zbrojny wysiłek narodu, bez odpowiedniego rządowego i państwowego wsparcia, narodu, który musiał płacić za tego tzw. rządu i tzw. państwa decyzje? Realne podstawy tego wysiłku mają więc wyłącznie moralny i patriotyczny charakter, hołd należy się narodowi, a wzdarga decydem. Otrzymujemy zatem i historyczne hiperbole: rząd Daszyńskiego w listopadzie 1918, naród polski we wrześniu 1939, Armia Ludowa w Powstaniu Warszawskim itd. Ponieważ w tym historiozoficznym systemie naczyń połączonych pomniejszenie w jednym miejscu wywołuje powiększenie w innym i vice versa.

„Cechą myślenia mitycznego – tak jak bricolage’u w płaszczynie praktyki – jest to, że wypracowuje zespoły o pewnej strukturze na podstawie resztek i szczątków zdarzeń, nie zaś bezpośrednio przy pomocy, innych zespołów o własnej strukturze. Odds and ends, powiedziałby Anglik; inaczej: okruchy i kawałki, skamieniali świadkowie dziejów” – napisał Lévi-Strauss (1969, s. 38).

Rozważany w tym rozdziale epos historyczno-ideologiczny jest – według nas – odmianą mitotwórstwa typu *bricolage*. Pozwolimy sobie na przytoczenie jeszcze jednego obszernego fragmentu wypowiedzi Lévi-Straussa:

„Przed wszystkim jednak owe okruchy i resztki mają ten charakter szczątkowy jedynie w oczach historii, która je wytworzyła, nie posiadają go z punktu widzenia logiki, której służą. Niejednorodnymi nazwać je można tylko w odniesieniu do treści; pod względem formy bowiem istnieje między nimi analogia, którą pozwolił określić przykład bricolage’u. Analogia ta polega w wcieleniu w samą formę pewnej dawki treści, równej w przybliżeniu dla wszystkich. Obrazy znaczące mitu, materiały bricoleura, to elementy, które można zdefiniować na podstawie dwojakiego rodzaju kryterium: służyły już one jako słowa należące do mowy, którą refleksja mityczna ‘rozbiera’ na wzór bricoleura przechowującego tryby rozebranego budzika; i mogą jemu posłużyć w tym samym zastosowaniu lub w innym, byle je choćby trochę oddalić od ich pierwotnej funkcji” (tamże, s. 56–57).



July '95 - Treptow's Soviet Memorial.



Nasze szczątki, przyczółki, historyczne hiperbole, historyczne eufemizmy to dawne znaczone-zdarzenia, grupy ludzi, idee itd. – które w powyższym eposie stały się na powrót znaczącymi. W rękach bricoleura-propagandyisty poddane zostają semantycznej konwersji, znaczą one wówczas co innego: nieprzemijalność socjalistycznych idei i krótkowzroczność przedwojennego rządu, polskość partyjnych działaczy i obcość rządu emigracyjnego, waleczność żołnierzy Armii Ludowej i nieodpowiedzialność przywódców Powstania itd. Te historyczno-retoryczne powiększenia i pomniejszenia są, poprzez tworzone semantyczne przyczółki (miejsca wspólne) i zrywane mosty, równoczesnym łączeniem i rozdzielaniem, godzeniem sprzeczności lub ich ustanawianiem. Metajęzykowość wskazanych transformacji, czasem zawołowanych, jest typową cechą procesu mityzacji.

W celu uzupełnienia dotychczasowego wywodu przedstawimy przykład historycznej hiperboli, której treść w przeciwstawnej ideologicznie analogii ukazana zostałaby w formie eufemizmu:

Gdy więc z perspektywy 56 lat dokonujemy oceny przewrotu majowego i studiujemy jego następstwa, dostrzegamy nie tylko związek tego wydarzenia z klęską wrześniową 1939r. Wiele nauk i doświadczeń z tamtego okresu rysuje się dziś, być może jeszcze ostrzej, gdy patrzymy przez pryzmat szesnastu przedgrudniowych miesięcy, kiedy ekstremistyczne i antysocjalistyczne siły w naszym kraju także czyniły próby obalenia legalnej demokratycznej władzy przy szerokim wykorzystaniu demagogicznych haseł, które jakże podobne są do haseł używanych w maju 1926 r. Nie jest zatem przypadkiem, że ekstremiści spod znaku KPN tak szeroko szermowali legendą Józefa Piłsudskiego i usiłowali zaszcześcić kult dla osoby marszałka jako męża opatrnościowego i jako wzór do naśladowania. Czynili jednocześnie wszystko, aby tylko te „prawdy” docierały do społeczeństwa, które godziły we władzę ludową, ustrój socjalistyczny i sojusze z ZSRR oraz innymi krajami naszej wspólnoty obronnej. Ten spisek nie mógł liczyć na sukces. (ŻW 110).

Oto jeszcze jedna próbka tego jak mit tłumaczy istniejący porządek w kategoriach historycznych.

Znawca nowomowy w Polsce lat siedemdziesiątych – Jerzy Bralczyk – podkreślał, że w tamtym okresie bardzo widoczna była tendencja do „neutralizacji opozycji czasowych” (1987, s. 202), zabiegu mającego wykazywać jedność przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, trwałość pewnych stanów. Tego typu językowe zabiegi nie są już tak częste w rozważanym w tej pracy okresie, pojawiają się jednak tu i ówdzie sformułowania w rodzaju:

Rząd nigdy nie odstąpi od linii porozumienia i socjalistycznej odnowy (z posiedzenia rządu, ŻW210). Wyzwoliciele Polski, ludzie radzieccy w Krakowie, w nadwiślańskich wsiach i miastach byli, są i będą zawsze serdecznie witani (ŻW 15).

Bralczyk napisał: „Ukazuje się oczywiście trwałość pewnych stanów, ich niezależność od czasu, ale także powiązania między różnymi momentami historycznymi” (tamże, s. 203). Nie wskazał jednakowoż mechanizmu tych powiązań, który usiłujemy zrekonstruować w niniejszym rozdziale.

Jak sugerowano powyżej, mechanizm ten jest zakorzeniony w pozaczasowym charakterze myśli nieoswojonej (na tę jej cechę wskazywał Lévi-Strauss, 1969, s. 394) i w typie świadomości, którą Aron Guriewicz określił jako „świadomość ludową”. Jest ona „niefrasobliwa w stosunku tak do chronologii, jak i geografii, i z łatwością przenosi wydarzenia z jednej epoki do drugiej oraz z jednej miejscowości do drugiej” (1987, s. 84). Guriewicz miał na myśli świadomość ludową doby średniowiecza, świadomość która nie była przecież izolowana od całości ówczesnej kultury. Przypomnijmy więc określenia Bergera, opisujące rzeczywistość społeczną krajów tzw. realnego socjalizmu: ustrój neośredniowieczny czy społeczno-feudalny, czy nawet zbliżony do wspólnoty pierwotnej (1976, s. 13). Ustalenia zarówno Guriewicza, jak i Bergera okazują się ważne gdy rozważa się o nowomowie, w tym wypadku o jej historiozoficznych aspiracjach. Przedstawmy teraz przykład główny historyczno-ideologicznej twórczości pierwszego roku stanu wojennego.

Akcja tego spektaklu (wydaje się, że jest to uzasadnione określenie) miała miejsce w pierwszych dniach maja 82, dokładnie 1–4 maja. Ten historyczno-ideologiczny dramat poprzedzony został – odpowiednio – pewnymi elementami osobliwego historyczno-ideologicznego kostiumu. Były to zatem owe rogatywki, była propozycja posła Przymanowskiego przywrócenia orłu korony, było wreszcie wprowadzenie – podczas marcowej sesji sejmowej – Trybunału Konstytucyjnego i Trybunału Stanu, które porównywano do Straży Prawa powołanej przez Konstytucję 3 Maja. W trakcie tego spektaklu zarówno jego aktorzy, jak i towarzyszący chór, wypowiadali się używając historyczno-ideologicznego metakodu, czego przykłady mieliśmy już w przytoczonych wcześniej tekstach. Wreszcie w dniach 3 i 4 maja zebrał się Sejm, którego program obrad przewidywał tematykę bliską tej podjętej przez Sejm Wielki: kwestia realizacji porozumienia narodowego oraz polityka państwa w dziedzinie nauki i kultury (Rz 93). Towarzyszyły temu odpowiednie obrzędy:

Głównym akcentem bogatego programu obchodów 191 rocznicy uchwalenia przez Sejm Czteroletni Konstytucji 3 Maja jest uroczystość wciągnięcia flagi na maszty Wieży Zygmuntowskiej Zamku Królewskiego w Warszawie (...). Przybywają przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych, stronnictw politycznych: I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, przewodniczący Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego – gen. armii...; tu litania dostojników w kolejności ważności (ŻW 104).

Samo posiedzenie Sejmu miało charakter wyłącznie okolicznościowy, dało jednak asumpt do stosownych wystąpień i komentarzy:

Nie jest przypadkiem, że Sejm PRL właśnie w 191 rocznicę przyjęcia słynnej „Ustawy Rządowej” – owocu uporczywych, wręcz heroicznym zmaganiom stronnictwa reform jednego z najbardziej postępowych demokratycznych dokumentów ówczesnego świata – skupi uwagę na tych wszystkich poczynaniach i dążeniach patriotycznych i obywatelskich społeczeństwa, które mają na względzie dobro Ojczyzny, potrzebę przywrócenia normalnych warunków funkcjonowania państwa, gospodarki, życia społecznego oraz kontynuację dzieła socjalistycznej odnowy. Nie jest przypadkiem albowiem ludowa

Polska nawiązuje do świątlich, demokratycznych wartości i tradycji, do wszystkiego, co nas kształtowało przez dziesięciolecie, co jest naszym rodowodem i dowodem tożsamości narodowej. Historia jest obecna w teraźniejszości (Rz 93).

Realizacja idei Sejmu Czteroletniego pozostała przez dziesięciolecie li tylko postulatem. Historyczną jednak szansę przyobleczenia ich we współcześnie realne kształty stwarza nam nasze socjalistyczne państwo (z przemówienia przewodniczącego CK SD, TL 105).

Wagę obecności historii w teraźniejszości podkreślał również poseł Przymanowski na sejmowej trybunie, o czym donosiła „Rzeczpospolita”:

Przypomniał jak przed 190 laty w Petersburgu polscy magnaci podpisali konfederację, ogłoszoną w pierwszym miasteczku przygranicznym, która przeszła do historii jako Targowica, jako obraz dawnej anarchii, dawnych form. Czasy się zmieniają – stwierdził – ośrodki reakcji przenoszą się do innych miejsc. Targowiczanie dzisiaj to pan Giedroyc, pan Najder, Kuroń i Michnik. Ośrodki wzywające do anarchii, do demontażu tak jak wówczas tak i dzisiaj znajdują się za granicą (Rz 95).

„Trybuna Ludu” również podjęła ten wątek, w osnowie stosownych ideologicznych treści, gdy pisała o opozycji:

Gotowi dla poróżnienia i skłócenia narodu wykorzystać każdą nadarżającą się okazję, próbują niekiedy nawet przeciwstawić dwie sąsiadujące z sobą w kalendarzu daty: 1 i 3 maja. Nie trzeba być tymczasem szczególnym znawcą dziejów ojczystych, aby orientować się jak bliskoznaczna jest tych świąt wymowa. Że są one symbolami na tym samym szlaku historycznym walki o niepodległość i sprawiedliwość społeczną. Nawiązaniem do wielkiej rocznicy trzeciomajowej są rozpoczynające się dzisiaj obrady Sejmu Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Sejmu, który wypowie się w sprawach o ogromnym znaczeniu, związanych z wysuniętą przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą ideą porozumienia narodowego (TL 103).

Wszystkie dzienniki podkreślały z naciskiem w jakich okolicznościach odbywały się obrady tak ważnego dziejowo posiedzenia Sejmu:

W chwili, kiedy Sejm PRL debatuje nad dalszą normalizacją życia w kraju, grupy młodzieży dały się sprowokować politycznym inspiracjom krajowych ugrupowań antysocjalistycznych i ośrodków zagranicznej dywersji, od dawna skierowanych na wywołanie niepokojów społecznych (ŻW 104).

(...) wyszły na ulicę żywioty, które poprzednio i obecnie odpowiadały na nią niezmiennie polityką konfrontacji (Rz 95).

Można bez przesady powiedzieć, że przytoczony materiał jest oczywistym przykładem manipulacji, jaką ówczesne ośrodki władzy – *via media* – uprawiały. Na pewnym poziomie ogólności i teoretycy pozostający na usługach propagandy, i badacze dokonujący jej deszyfracji zgodni powinni być co do jej charakteru. Każdy etnograf, gdy usłyszy o działalności, która polega na „właściwym łączeniu faktów z różnych dziedzin w nowe całości” (Wojtkowiak, Piontek

1984, s. 15) winien dostrzec materię poddającą się jego refleksji. A jest to cecha propagandy, wskazana w jednym z poradników dla propagandy, której główną funkcję określili autorzy jako „integracyjno-dezintegracyjną”. Narzędziami natomiast tej propagandy są nie tylko prasa, radio, telewizja, teatr, film, muzyka etc., ale i literatura naukowa, co bez żenady podkreślano w podręczniku pt. *Rola propagandy w kształtowaniu świadomości historycznej* (tamże). Ta integracyjna-dezintegracyjność (dezintegracyjna-integracyjność) ma w sobie coś z działania magicznego, którego cechy przypisywał już Ernst Cassirer, w klasycznej pracy *The Myth of the State*, działaniu nowoczesnego polityka. Ten ma bowiem w sobie coś zarówno z *homo magus* jak i *homo faber*, magika i wytwórcy, artyści:

„Jest kapłanem nowej, zupełnie irracjonalnej i tajemniczej religii. Ale gdy musi tej religii bronić i ją propagować postępuje bardzo metodycznie. Niczego nie pozostawia przypadkowi; każdy krok jest dobrze przygotowany i przemyślany. Oto jest ta dziwna kombinacja, która jest jedną z najbardziej uderzających cech naszych mitów politycznych” (1946, s. 282).

Filozof podkreślał również, że owe mity nie wznastają spontanicznie i nie są wykwitem bujnej wyobraźni:

„To dzieła sztuki wytwarzane przez bardzo wprawnych i przebiegłych artystów, charakterystyczne dla XX-go wieku, wieku techniki, w tym również dla swoistej techniki tworzenia mitów politycznych. Powstają one w tym samym celu i w nawiązaniu do tych samych metod jak jakakolwiek inna nowoczesna broń – jak karabiny maszynowe i samoloty” (tamże).

Wspomniany poradnik wydany został czterdzieści lat po napisaniu przez Cassirera książki o politycznych mitach i ich tworzeniu. Jego istnienie, jak i wielu innych, których obszerny wykaz można znaleźć w katalogu rzeczowym każdej biblioteki pod hasłem „propaganda”, dowodzi trafności spostrzeżeń Cassirera na temat mitów politycznych, które są nie tylko przejawem różnych światopoglądów, ale i wymagają często metodycznej obróbki. Mitów, których racjonalno-irracjonalna, pragmatyczno-dogmatyczna, relatywistyczno-absolutystyczna ambiwalencja jest typową cechą jakiegoś nadrzędnego *genus proximum*.

Skoro tak wiele miejsca poświęciliśmy 3-majowemu spektaklowi *anno domini* 1982, chcielibyśmy wskazać na jeszcze jeden, właśnie „naukowy” jego komponent. Wypowiedź, którą przytoczymy, jest autorstwa profesora historii. Ukazała się ona w „Rzeczpospolitej” w kilka dni po obchodach majowych świąt:

W świadomości historycznej – deformacja, zaniedbania, instrumentalne podejście do przeszłości, płynność i koniunkturalizm ocen i sądów dają o sobie znać ze szczególnym natężeniem. Doszło więc do swoistej katastrofy umysłowej: oto znaczna część młodych Polaków (ale także tych nie tak już młodych) pozbawiona została elementarnej wiedzy o przeszłości własnego narodu i państwa. Cóż za paradoks! Dzieje się tak w kraju nader uwrażliwionym na przeszłość. Ale natura nie znosi próżni. Tam gdzie nie był obecny mądry historyk, nauczyciel, publicysta z uczciwą ‘pomocą naukową’

– wkradały się półprawdy lub rzekomo-prawdy o tajemnicach przeszłości, zwłaszcza najbliższej (Rz 99).

Zdanie pierwsze można by, przy odrobinie dobrej woli, zinterpretować jako krytyczną wypowiedź o dzienniku, na łamach którego zagościła, tudzież o wszystkich, którzy wykazują manipulatorskie zapędy. Jednak już w przypadku zdania następnego nie ma wątpliwości, że profesor mówiąc o *znacznej części młodych Polaków* miał na myśli również tych, którzy toczyli, w pierwszych rocznicowych dniach maja, ciężkie walki z siłami porządkowymi. Miał także zapewne na myśli całą młodzież kontestującą ówczesny polityczny stan rzeczy. Czy ci nie tak już młodzi to dojrzały działacze opozycji, inspiratorzy? – nie wiadomo. Dalej, należy podejrzewać, że *mądrym historykiem* jest sam profesor, który oferuje *uczciwą „pomoc naukową”* i który, dyskontując niektóre półprawdy, może zapewne wskazać prawd inne połowy. Jeśli uwzględnimy późniejsze przystąpienie profesora do rządu, wydaje się, że w przytoczonej wypowiedzi rzeczywiście ma na myśli własną osobę. Jeśli więc nasze uwagi są trafne należy uznać, że profesor nie pił jednak do „Rzeczpospolitej”, a raczej do tych, którzy znajdowali się po drugiej stronie barykady. W innym przypadku zresztą redakcja nie napisałaby o nim: *Znany z błyskotliwej erudycji i talentów popularyzatorskich prof. Aleksander Krawczuk przypomniał niedawno kilka prawd tak oczywistych i prostych, że aż... zapomnianych (tamże).*

Wróćmy teraz do przytoczonych wcześniej tekstów, które domagają się interpretacji. Mamy zatem sformułowania w rodzaju:

Nie jest przypadkiem, że Sejm PRL właśnie w 191 rocznicę przyjęcia słynnej „Ustawy Rządowej” – owocu uporczywych, wręcz heroicznych zmagania stronnictwa reform...”; (...) ludowa Polska nawiązuje do *świątłych, demokratycznych wartości i tradycji; Nawiązaniem do wielkiej rocznicy trzecomajowej są rozpoczynające się dzisiaj obrady Sejmu Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej.*

Stworzona została tym sposobem, nie wypowiedziana wszakże *explicite*, strukturalna metafora (analogia), w której jedną stronę tworzy metonimiczny związek *stronnictwa reform i Konstytucji 3 Maja*, drugą natomiast podobny związek Sejmu, PZPR, rządu, słowem *władzy PRL* i programu politycznego *doby stanu wojennego*:

stronnictwo reform : Konstytucja 3 Maja :: władza PRL : stan wojenny

Mamy równocześnie sformułowania w rodzaju:

Historia jest obecna w teraźniejszości; (...) 1 i 3 maja. Nie trzeba być *tyczasem* szczególnym *znawcą dziejów ojczystych*, aby *orientować się jak bliskoznaczna jest tych świąt wymowa. Że są one symbolami na tym samym szlaku historycznym; (...)* szansę *przyobleczenia ich we współczesne realne kształty stwarza nam nasze socjalistyczne państwo.*

Dzięki użyciu tych sformułowań powyższa analogia przekształca się, na mocy reguł korelacji i inwersji, w analogię następującą:

Konstytucja 3 Maja : stan wojenny :: stronnictwo reform : władza PRL

w której poprzednie związki metaforyczne ulegają przekształceniu w związki metonimiczne. Wskazane bowiem wydarzenia historyczne przedstawia się jako epizody tego samego historyczno-ideologicznego eposu, są one zatem częściami tego samego syntagmatycznego łańcucha.

Mamy dalej sformułowania:

(...) skupi uwagę na tych wszystkich poczynaniach i dążeniach patriotycznych i obywatelskich społeczeństwa, które mają na względzie dobro Ojczyzny (...); (...) nawiązuje do *świątłych demokratycznych wartości i tradycji, do wszystkiego, co nas kształtowało przez dziesięciolecie, co jest naszym rodowodem i dowodem tożsamości narodowej.*

Mówią one o wartościach, które można by określić jako racja stanu lub patriotyzm. To one pozwalają teraz na ponowne przekształcenie metonimii w metafory, tym razem metafory tekstualne, gdzie Konstytucja 3 Maja będzie ekwiwalentem stanu wojennego i *vice versa*, na mocy podzielanej wspólnej cechy – racji stanu, patriotyzmu. Podobnie w przypadku ekwiwalencji: stronnictwo reform – władza PRL (por. Crocker 1977, s. 58).

Z drugiej strony mamy sformułowania w rodzaju:

Targowiczanie dzisiaj to pan Giedroyć, pan Najder, Kuroń i Michnik. Ośrodki wzywające do anarchii, do demontażu jak wówczas tak i dzisiaj znajdują się za granicą itd.

To one, wykorzystując podobne środki przekształceń, jak w przykładzie wskazanym powyżej, doprowadzają z kolei do stworzenia takich oto ekwiwalencji: Targowica = opozycja w PRL i rosyjscy popiecznicy = zagraniczne ośrodki. Metaforycznym miejscem wspólnym jest w tym przypadku postawa polityczna, którą możemy określić jako *zdrada*. Oczywiście wyróżnione tu figury, na mocy podstawowej opozycji *racja stanu – zdrada*, wchodzą w stosowne relacje korelacji i opozycji. Nie będziemy jednakże tego wątku rozwijać; byłoby to niepotrzebne powtarzanie wielokrotnie już stosowanych wcześniej przez strukturalistów procedur analitycznych.

Zwróćmy jeszcze tylko uwagę na fakt, że przytoczone teksty i opisy zdarzeń można interpretować również jako skutek użycia pewnych klisz, które nazwiemy: mitologem Konstytucji 3 Maja i mitologem Targowicy, podsuwających wskazane powyżej reguły metaopisu zdarzeń mających miejsce w owych pierwszych dniach maja 82. Uzyskujemy wskutek tego obrazy w rodzaju: obradujący o porozumieniu narodowym Sejm i równoczesne demonstracje uliczne. Podobnie jak przed 191 laty...

Powyższa interpretacja wskazuje, dla analitycznych potrzeb, pewien ciąg transformacji metaforyczno-metonimicznych. W rzeczywistości jednak ma tu miejsce zjawisko, które Anna Pałubicka określiła jako: „logika syntetycznego współwystępowania” (1984, s. 48). Proces symbolizacji (przechodzenia do kolejnego łańcucha semiologicznego, (por. Barthes 1970, s. 32), ma bowiem charakter niejako „momentalny”, co jest typowe dla myśli mitycznej, w odróżnieniu od „dialektycznego ruchu myśli” w dyskursie teoretycznym (Cassirer 1953, s. 73). Myśl mityczna zadawała się mianowicie wyróżnieniem początku i końca procesu (por. tamże, s. 54), np. to, co zapoczątkowała Konstytucja 3 Maja, kończy władza doby stany wojennego itd. „Koniec zawarty jest

w początku; początek implikuje koniec” – napisał Edmund Leach komentując myśl wielkiego francuskiego kolegi (1989, s. 54). Tak tworzone konceptualne uniwersum jest również wyróżnikiem działań o charakterze magicznym. Jeśli wskazane związki analogii (metafory) i związki następstwa-przyległości (metonimii) przejawiają się tutaj w transformacjach terminów i obrazów, mających swoje przedmiotowe odniesienie w obiektach i zdarzeniach – historycznych i współczesnych, to zabiegi te mają niewątpliwie charakter perswazyjny. I w tym znaczeniu dążą one do osiągnięcia waloru magiczności: związki sympatyczne (metaforyczne) mają, już w momencie ich ustanowienia, stać się związkami kontagialnymi (metonimicznymi) i vice versa. Takie ujęcie wszelkich działań i treści mito-magicznych i perswazyjnych, jak powyżej, pozwala zrozumieć, dlaczego istnieje wskazywana przez badaczy równoczesność zabiegów magii sympatycznej i magii kontagialnej (Pałubicka 1984, s. 44).

Brak wymiaru głębokości, na który wskazywał Cassirer, można stwierdzić zatem również w konstrukcji przedstawionego powyżej eposu historyczno-ideologicznego. Zorkiestrowane epizody i figuratywna ewokacja stanowią mechanizmy owej maszyny do niszczenia czasu, jak mawiał o micie Lévi-Strauss. Historyczno-ideologiczna obrzędowość roku 82 nawiązywała w swej formie do koncepcji historii jako wiecznego powrotu. Można rozumieć to również dosłownie: powracały usuwane wcześniej w niepamięć zdarzenia, choć w nowym, ideologicznym kostiumie. Zaryzykować można stwierdzenie, że społeczeństwa tzw. realnego socjalizmu dzieliły z tzw. społeczeństwami zimnymi stosunek do historii, z tym wszelako zastrzeżeniem, że w przypadku tych pierwszych chodzi dokładnie o historię podawaną do wierzenia, a nie tę, w którą rzeczywiście wierzone. Z drugiej strony, nie można powiedzieć, że owa historia podawana do wierzenia padała wyłącznie na jałowy grunt.

Niejednokrotnie zwracano uwagę na fakt, że w państwach totalitarnych historię wciąż pisano od nowa. Najlepszą chyba literacką ilustracją tej praktyki jest dzieło Orwella; sam autor ukuł powiedzenie: „prawomyślność to bezświadomość”. Pokusmy się o podjęcie pewnej sylogistycznej gry i dopowiedzmy, że Henri Bergson wprowadził inne sformułowanie, znane z jego filozofii witalizmu, mianowicie: „świadomość to pamięć”. Na koniec weźmy stwierdzenie Cassirera: „mit to brak osobowości”. Jest oczywiste, że wymienieni autorzy nie użyli terminów „świadomość” czy „osobowość” w ich psychologicznym znaczeniu. Orwellowi w *Roku 1984* chodziło o pewną „bezświadomość” zbiorową pośród mas, którymi łatwiej wówczas rządzić. Również Bergson w swojej *Ewolucji twórczej* mówiąc o „świadomości” miał na myśli raczej coś w rodzaju Diltheyowskiego „ducha”, który funduje świat kultury. Według Cassirera natomiast obecność mitu ogranicza sferę prywatności i indywidualności, tym samym i osobowości – w sensie autonomii nie tylko jednostek, ale i systemów myśli. Słowem, mit dławi krytycyzm. Jeśli zatem, kontynuując tę sylogistyczną grę, zgodzimy się, że państwa totalitarne ograniczały prywatność, zwalczały krytycyzm, promowały natomiast zbiorowe formy życia społecznego (por. Klemperer 1983), w tym – konsekwentnie – zbiorową odpowiedzialność, to w tym dziele walka z pamięcią również miała prowadzić do pożądanego celu: bezświadomości czyli prawomyślności. Przedstawiony powyżej epos historyczno-ideologiczny jest przykładem takiego oddziaływania na pamięć. Efektem dos-

konałym byłoby jej całkowite zniesienie w sensie jej diachroniczności, zachowanie natomiast takiej tylko – jak wskazana powyżej – pewnej „pamięci synchronicznej”. „Czas mityczny jest bezczasowy” – takiego paradoksalnego określenia użył Cassirer, i chyba dobrze oddaje ono rozważaną problematykę.

Niech potwierdzeniem naszych intuicji będzie wypowiedź z końca minionej dekady autora występującego pod pseudonimem Josef K.:

„W Europie Środkowej nie istnieje ciągłość historii. Ta ulega wciąż rozpadowi, epoka i człowiek nie mają czasu na osiągnięcie pełnej dojrzałości. Nie jest to wyłącznie sprawa ingerencji zewnętrznych naruszających historyczną całość, ponieważ także wewnątrz zachodzi proces entropii, powolny rozpad świadomości historycznej, erozja niespiesznej rzeczywistości. Materia historyczna ulega korozji wewnętrznej i zewnętrznej” (1989, s. 73).

Historia est magistra vitae – można by i w przypadku rozważanego powyżej problemu skonstatować jego ważność z tegoż właśnie ogólnego punktu widzenia. Tak tłumaczy niezbędność swojej pracy każdy historyk, jeśli pominiemy zwykłą ciekawość, od której nie jest wolny nikt. Nie jest bowiem pewne, iż problem nowomowy zniknął wraz ze zniknięciem ideologii, którą nowomowa wyrażała, że łacińską maksymę należy traktować – ot, jako ogólnikową zasłonę dymną na użytek tych, dla których niezrozumiały jest powód zajmowania się jakimś historycznym niebytem. Rzeczona materia – słowo publiczne, jeśli potraktować je bardziej ogólnie, jest – jak świat światem – problemem nieprzemijalnym. Już Filon z Aleksandrii porównywał ówczesnych polityków do kangurów, brzuchomówców i czarowników, i nie byli to bynajmniej politycy rodem z awangardy klasy robotniczej. Język polityki cieszy się również nieustannym zainteresowaniem zachodniej nauki, pewne tylko zjawiska językowe były typowe dla nowomowy, pewne natomiast dzieliła ona z mową publiczną w ogóle. W szczególności przedstawione powyżej przykłady mitologizacji historii to tylko niewielka część składająca się na proceder uprawiany zawsze i wszędzie (por. np. Tarkowska 1992). Wreszcie, na poziomie ogólnych modi myśli i kosmologicznych zasad objaśniania świata dzieliła nowomowa swe konceptualne podstawy z systemami kulturowymi nader egzotycznymi. Problem jest zatem ponadczasowy – kwestią odrębnych analiz byłoby wyodrębnienie symbolicznych konstrukcji językowych, zideologizowanych i tych uniwersalnych, obecnych w każdym systemie politycznym. Wszędzie i zawsze jednak symboliczne słowo funduje polityczną władzę i polityczną iluzję (Edelman 1977, s. 155).

Chcemy przytoczyć jeden tylko przykład z ostatniej doby pokazujący, że symbolu jako politycznej broni używa się bez względu na okres historyczny czy system polityczny. Oto fragment komentarza do rocznicy powstania w Getcie Warszawskim:

Zwyciężyli syjoniści z getta, którzy bronili prawa Żydów do własnego państwa w Palestynie – i dziś tylko łajdak kwestionuje prawa państwa izraelskiego do suwerennego bytu (...). Spoglądając na los Ormian w Górnym Karabachu czy Muzułmanów w Bośni odczuwamy nagle z bólem, że tamta historia nie została zakończona. Znów trwa „czyszczenie etniczne” (Gazeta Wyborcza 90, 93r).

Nie będziemy wdawać się w podobnie drobiazgową analizę tej wypowiedzi, jak czyniliśmy to wcześniej, choć niewątpliwie jest w tych paru zdaniach więcej treści niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Wypowiedzi redaktora naczelnego *Gazety*, którego – o ironio – piętnował niegdyś, jak widzieliśmy wcześniej, poseł Przymanowski. Zauważmy tylko, że ustanowiono tutaj metaforyczną ekwiwalencję *Żydów, Ormian, Muzułmanów* i – domyślnie – odpowiednio: hitlerowców, azerbejdżańskich nacjonalistów i serbskich szowinistów. Do tak spiętej historyczną klamrą i entymematycznie ustanowionej paradygmatycznej struktury „wrzucono” – jakby mimochodem – państwo Żydowskie w Palestynie, metonimicznie obecne w tekście – oczywiście – obok syjonistów z getta. Nie mówi się jednak o Palestyńczykach w Palestynie, ponieważ byłoby to nachalne sugerowanie w tym semantycznym kontekście ich ekwiwalencji z hitlerowcami, etc. Albowiem „retoryka nie kodyfikuje takich relacji zaskoczenia, które przeciwstawiają się wszystkim systemom oczekiwań, zawartym w kodzie lub w psychice słuchaczy” (Eco 1972, s. 129), dąży jedynie do tego, by ich „wiedzę przebudować tylko częściowo”. Słuchacze wiedzą wszakże o palestyńskich obozach uchodźców, osadnictwie na tzw. terenach okupowanych, wypowiedziach izraelskich polityków, że Palestyńczycy mają swoje państwo w Jordanii itd. Jeśli ktoś robi tam czyszczenie etniczne, to na pewno nie Palestyńczycy właśnie. Rzecz to delikatnej politycznej natury i nie nam ją rozstrzygać, takie ambicje ma jednak wszelkie publiczne słowo, które swą „prawdę” traktuje jak ów Strausowski „skarb” (1969, s. 400).

Robin Horton zauważył, że w przeciwieństwie do powstających i odchodzących teorii w całej historii europejskiej myśli, świat zdrowego rozsądku zmienił się bardzo niewiele (1993, s. 207). To w nim zakorzenione są wszelkie formy porządkowania rzeczywistości, kosmologie, które – paradoksalnie – o ile zdołają przekroczyć „Rubikon krytycyzmu”,

stają się nawet systemami filozoficznymi. Z drugiej jednak strony, ma miejsce szybkie zużywanie się współczesnych mitów, ale równocześnie skuteczniej się one rozpowszechniają (Dorfles 1973, s. 58). Tym bardziej, że w świecie współczesnym, zdominowanym przez zainteresowania opóźnieniem świata codziennego, wiedza, która wykracza poza wąską specjalizację jej posiadacza, jest na ogół wiedzą *ad hoc*, przypadkową i niejasną. „Kryteria adekwatności, reguły proceduralne, strategie osiągania pożądanych celów są trafne tylko w tym stopniu, w jakim muszą być trafne” – napisali w kontekście tego problemu Zimmerman i Pollner (1989, s. 352). Europejczyk bywa wówczas często bardziej podatny na różne formy perswazji niż afrykański tubylec. Granice krytyczności i magiczności są bowiem płynne, uwarunkowane zarówno podmiotowo, jak i przedmiotowo, zarówno okolicznościami społecznymi, jak indywidualnymi.

Mit nie umyka przed niczym, co wydaje się skazane na brak odpowiedzi, co więcej, aspiruje do wszechwiedzy, chce stać się zbiorem tautologii. Albowiem odpowiada na bezwzględne i nie znoszące sprzeciwu wyzwanie nie tylko objaśniania świata, ale również ustanawiania społecznych kompromisów, seksualnych norm, psychologicznych kuracji itd. (por. Gould 1981, s. 183). Bywa złowieszczy, jeśli pozostaje na usługach polityki, lecz sprzyja również osiąganiu jej szlachetnych celów, jakie także się zdarzają. Uznać go należy za pewien teoretyczny i historyczny konstrukt (por. Barański 1995), choć jako kategoria metodologiczna jest przydatny do opisu zjawisk kultury, czego próbkę mieliśmy powyżej. Można go traktować trochę jak hasło wywoławcze odsyłające do bardziej fundamentalnych zjawisk: mityczności, performatywności, rytualności, figuratywności, magiczności, stereotypowości, składających się na rozmaite kosmologie partycypacji. Tropienie tych zjawisk to trochę działalność na kształt Barthesowskiego postulat: „Skoro mit kradnie język, czemu nie ukraść mitu?” (1970, s. 55).

BIBLIOGRAFIA

- Barański, J.
1995 *Mityczność*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty”, nr 3–4
1996 *Kosmologie*, „Prace Etnograficzne”, z. 34
- Barthes, R.
1970 *Mit i znak*, Warszawa.
1984 *Dyskurs historii*, „Pamiętnik Literacki”, z. 2, s. 225–236
- Berger, P. L.
1976 *Mit socjalistyczny* (tytuł polskiego tłumaczenia), „The Public Interest”, nr 44, w pracy zbiorowej bez daty i miejsca wydania.
- Bralczyk, J.
1987 *O języku polskiej propagandy politycznej lat siedemdziesiątych*, Uppsala.
- Cassirer, E.
1946 *The Myth of the State*, New Haven.
1953 *The Philosophy of Symbolic Forms*, vol. 3, New Haven.
- Crocker, J. C.
1977 *The Social Functions of Rhetorical Forms*, in: J. D. Sapir, J. C. Crocker (eds.), *The Social Use of Metaphor. Essays on the Anthropology of Rhetoric*, University of Pennsylvania Press.
- Dorfles, G.
1973 *Człowiek zwielokrotniony*, Warszawa.
- Eco, U.
1972 *Pejzaż semiotyczny*, Warszawa.
- Edelman, M.
1977 *Political Language. Word That Succeed and Policies That Fail*, New York.
- Geertz, C.
1973 *The Interpretation of Cultures*, New York.
- Głowiński, M.
1990 *Nowomowa po polsku*, Warszawa.
1992 *Pierwsze miesiące*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty”, nr 1, s. 49–60.
- Gould, E.
1981 *Mythical Intentions in Modern Literature*, Princeton University Press.
- Guriewicz, A.
1987 *Problemy średniowiecznej kultury ludowej*, Warszawa.
- Horton, R.
1993 *Patterns of Thought in Africa and the West: Essays on Magic, Religion and Science*, Cambridge.
- Josef, K.
1989 *Europa Środkowa: anegdota i historia*, „Res Publica”, nr 4, s. 69–80
- Kaltenbrunner, G. K.
1987 *Późny komunizm jako neofaszystyzm*, „Arka”, nr 19, s. 37–43
- Klemperer, V.
1983 *LTI. Notatnik filologa*, Kraków-Wrocław.
- Kuczyński, P.
1987 *Prawie chałwa. Fikcja, pozór i milczenie w propagandzie państwa komunistycznego*, „Aneks”, nr 45, s. 92–106
- Leach, E.
1989 *Kultura i komunikowanie. Logika powiązań symbolicznych. Wprowadzenie do analizy strukturalnej w antropologii społecznej*, w: E. Leach, A. J. Greimas, *Rytuał i narracja*, Warszawa.
- Lévi-Strauss, C.
1969 *Myśl nieoswojona*, Warszawa.
1970 *Antropologia strukturalna*, Warszawa.
- Łotman, J.
1988 *Symbol w systemie kultury*, „Polska Sztuka Ludowa”, nr 3, s. 151–54
- Pałubicka, A.
1984 *Przedteoretyczne postaci historyzmu*, Warszawa–Poznań.
- Tarkowska, E.
1992 *Czas w życiu Polaków. Wyniki badań, hipotezy, impresje*, Warszawa.
- Toporow, W.
1977 *O kosmologicznych źródłach wczesnohistorycznych opisów*, w: E. Janus, M. R. Mayenowa (red.), *Semiotyka kultury*, Warszawa.
- Wojtowiak, S. – Piontek, J.
1984 *Rola propagandy w kształtowaniu świadomości historycznej*, Łódź.
- Zimmerman, D. H. – Pollner, M.
1980 *Świat codzienny jako zjawisko*, w: Z. Krasnodebski (red.), *Fenomenologia i socjologia. Zbiór tekstów*, Warszawa.